

Hydra podniosła łeb

22 maja 2024

11 września 2001 r. Amerykanie zamarli z niedowierzania i szoku. Widok dwóch samolotów wbijających się w wieże World Trade Center w Nowym Jorku, widok samolotu uderzającego w Pentagon w Waszyngtonie i widok szczątków samolotu w polach Pensylwanii, robiły wrażenie.

Te obrazy rodziły strach i stawiały pytania, co się dalej stanie, czy jeszcze ktoś zaatakuje. Obrazy te z czasem rodziły kolejne pytania: jak będziemy żyć, jak będzie wyglądać nasza, mimo wszystko bezpieczna Ameryka.

To był czas jedności. Widok stojącego na zgłiszczach World Trade Center w otoczeniu nowojorskich strażaków prezydenta George'a W. Busha był pokazem wspólnoty i nadziei. Nikt chyba wtedy nie pytał, czy flaga i hymn USA są takie same dla białego człowieka i czarnego, dla hetero i homo, dla socjalisty i konserwatysty. To było jasne. Poczucie jedności społeczeństwa największego mocarstwa świata było zapewne powszechne. Bo choć mocarstwo zostało uderzone i krwawiło, wiadomym było, że odpowie. I to odpowie skutecznie – we wspólnocie.

Ta wspólnota miała wroga. Był nim, co oczywiste, radykalny islamski ekstremizm, byli nim terroryści planujący – gdzieś daleko w Afganistanie czy Arabii Saudyjskiej – kolejne zamachy. Ta wspólnota pomimo różnic, sporów, a nawet kłótni, miała w tym czasie jedną – szanowaną! – flagę i system wartości najważniejszej demokracji świata.

Ale ta wspólnota miała jeszcze innego wroga, wroga wewnętrznego, czasami pokazującego rogi, czasami przyczajonego; wroga może i gorszego niż terroryści, bo wyhodowanego u siebie.

Zła Ameryka

Powyższy przykład to mały elemencik pokazujący jak przez lata wymóżdżano kolejne pokolenia młodych Amerykanów. Okazuje się, że pomimo formalnego zakazu działalności partii i organizacji komunistycznych, można wyhodować sobie marksistów. Niektórzy początków tego procesu dopatrują się w latach 60. i 70., latach rewolucji obyczajowej i kulturowej, czasów festiwalu Woodstock, „dzieci kwiatów” i protestów wobec wojny w Wietnamie. To jest jednak uproszczenie. Nie każdy hippis był końcu komunistą.

Wyhodowanie młodego Amerykanina zajęło dekady, ale odbywało się systematycznie, powolutku i bezwzględnie. Wystarczyło kroczyć po kroczku forsować lewackie i marksistowskie programy nauczania. Wystarczyło pisać „progresywne” książki i podręczniki, aby nimi zapełnić księgarnie i biblioteki. Wystarczyło spokojnie i konsekwentnie obsadzać kadrę nauczycielską i akademicką „progresywnymi” nauczycielami i wykładowcami. Wystarczyło tworzyć „progresywne” i politycznie poprawne filmy. Wystarczyło „swoimi” ludźmi, lubiącymi nazywać się antyrasistami i antyfaszystami, obstawić media.

I wbijać do głów, że Ameryka jest zła, że jest najbardziej niesprawiedliwym państwem świata, że czarni, brązowi, homo i wszelkiej maści trans-ludzie są nieszczęśliwi i prześladowani. Że potrzebujemy innej Ameryki. Nazwijmy ją następnie Ameryką demokratycznego socjalizmu, bo na komunistyczną Amerykę, przynajmniej oficjalnie, jest za wcześnie. Obrzydźmy armię, obrzydźmy policję, obrzydźmy kościoły, w końcu – obrzydźmy tradycyjną rodzinę. Mówmy, że nie jesteśmy komunistami, bo to inna epoka. Mówmy, że chcemy wyrównywania szans, że jesteśmy za prawami człowieka i demokracją, że chcemy sprawiedliwości dla słabszych i uciśnionych, że chcemy w ogóle sprawiedliwości. I – co najważniejsze – że chcemy wszystkiego za darmo! Darmowe mają być studia, mieszkania i opieka medyczna.

Mówmy ludziom, że świat i Ameryka to samo zło. Dlatego nie trzeba uczyć się matematyki, bo ona jest rasistowska. Trzeba uczyć się literatury homo i przekazywać, że jest ileś dziesiątek płci. Nie trzeba uczyć się, jak wymienić wycieraczkę w samochodzie, bo i po co – zawsze można podjechać do warsztatu. A mamusia i tatuś za to zapłacą.

Trzeba żądać pieniędzy i przywilejów dla potomków niewolników. Jak popełnią przestępstwo, broń Boże nie wsadzać ich do więzienia, gdyż już przeżyli traumę i cierpią. Mało tego, można zezwolić im na napady, gwałty i kradzieże. Na morderstwa również. Można to nawet usprawiedliwić. Wszak wyrównują rachunki krzywd.

Trzeba głosić, że dziecko można „abortować” nawet po urodzeniu (co już czasami się dzieje). To przecież mieści się w „prawach człowieka” i „prawach kobiet”. Należy głosić, że „małżeństwa” gejowskie mogą adoptować dzieci, gdyż pedofilia ich nie dotyczy. A nawet jeśli, to kiedyś i tak się ją zalegalizuje.

Komunista Obama

Nowy Amerykanin, intelektualny eunuch, poczuł się lepiej już za prezydentury Billa Clintona. Ten był pierwszym amerykańskim prezydentem urodzonym po II wojnie światowej, znał marihuanę i potrafił grać na saksofonie. Co ważniejsze, jak na warunki amerykańskie – wyraźnie ideowo komunizował. Ale jeśli nawet nie on komunizował, a wyłącznie był liberałem, lewakiem – jak zwał, tak zwał – to robiła to doskonale jego małżonka Hillary.

Czasy telefonii komórkowej, Internetu, Facebooka i Twittera napędziły proces hodowli „progresywnego” Amerykanina. A proces nabrał galopu po objęciu prezydentury przez zdecydowanego i już jawnego komunistę Baracka Obamę. Wtedy wszelkiej maści „postępowcy” dostali wiatru w żagle. To Barack Obama rozłożył intelektualnie i charakterologicznie Amerykanów. To on pozwolił, aby wszyscy lewacy, dziwacy i szaleńcy, doszli do głosu. Poczuli się wtedy pewniej i nikt nie mógł im

podskoczyć. To Barack Obama podzielił Amerykę. Wtedy ze strony tego nieszczęsnego prezydenta przyszło pozwolenie, aby odrzucić Amerykę jako taką, aby odrzucić przeszłość i tworzyć ją na nowo – jak bękart.

Ten nowy Amerykanin chce odrzucić historię (cancel culture) i zacząć ją od zera. Należy zburzyć pomniki Krzysztofa Kolumba i Konfederatów, bo to byli rasiści. Pomniki należy stawiać na przykład George'owi Floydowi, przypadkowo zmarłemu w maju 2020 r. w Minneapolis po przyduszeniu go (zgodnie z prawem) przez policjanta – kryminaliście i narkomanowi. Dla nowego Amerykanina to Floyd był bohaterem, świętą wręcz postacią, bo... po prostu był czarny.

Nowy Amerykanin chce reparacji dla czarnoskórych za niewolnictwo (o Indianach nikt nie wspomina, bo to temat jakoś wstydlivy). Chce reparacji i przywilejów dla jakichkolwiek mniejszości. Chce wszystkiego za darmo. Ale on za nic nie musi płacić, bo ciągle mieszka u mamusi i tatusia. Nie musi pracować, bo nie ma na to czasu – musi spędzać dnie i noce na „Facebooku”, korzystając z iPhone'a za 1200 dolarów, aby walczyć ze złą Ameryką o sprawiedliwość. Jeśli już pójdzie na studia, to nie wybierze na przykład bioinżynierii lub budownictwa, lecz historię Ameryki jako państwa opresyjnego lub literaturę gejowską.

Nadzieja w Trumpie

Dla lewackiej „elity” wykładowców akademickich i dziennikarzy, dla komunistycznej organizacji Black Lives Matter, dla podobnie komunistycznej Antify, dla zblazowanych ideowo aktorów i piosenkarzy, w pewnym momencie pojawiła się przeszkoda, wróg przeogromny – Donald J. Trump.

Prezydent USA nie jest w stanie wpływać na program nauczania w szkołach czy na uczelniach wyższych, nie jest w stanie wybierać dziennikarzy poszczególnym redakcjom, nie jest w stanie zrobić wielu, wielu rzeczy. Ale jednak trochę może...

Może coś powiedzieć, może wybrać sędziów Sądu Najwyższego, może obciąć jakieś fundusze.

Każdą decyzję Donalda Trumpa jako prezydenta można oceniać i poddać analizie. Były decyzje dobre i były decyzje złe. Nie był (i nie jest) biznesmen z Nowego Jorku uosobieniem wszelakich cnót. Ale jako prezydent był prawdziwym wrogiem wewnętrznego lewactwa, wrogiem komunistów i marksistów, obojętnie, jak by się chcieli nazywać. I za to był tępiony i teraz jest zwalczany.

Chciał Ameryki normalnej, z jej wadami i zaletami, a nie Ameryki przygłupów. I w nim jest jeszcze nadzieja, aby temu szaleństwu się przeciwstawić. Nadzieja jest także w tym, co się widzi, wyjeżdżając poza Nowy Jork, Chicago czy Los Angeles. Tam jeszcze jest normalna Ameryka.

Autorstwo: Marek Bober

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)